
MIESIĘCZNIK REGJONALNY SPOŁECZNO-NAUKOWY

ZNICZ

ROK II.

ŁUCK, L U T Y 1935 ROK.

Nr. 2.

Rola urzędnika na Wołyniu.

Wpływ wojny światowej sięgnął głębiej w psychikę społeczeństwa niż początkowo można było przypuszczać; szereg pojęć, dotychczas uważanych za niewzruszalne, gwałtownie się załamuje ustępując miejsca nowym, nieznanym, które zmieniają radykalnie dotychczasowe formy życia zbiorowego.

Dotyczy to zwłaszcza kompleksu zjawisk, związanych z problemem równowagi układu sił w państwie oraz stosunku obywatela do państwa.

Rozdział, jaki istniał pomiędzy pojęciami Państwa a społeczeństwa coraz bardziej się zaciera — wchodzimy w okres uspołecznienia państwa i upaństwowienia społeczeństwa. Państwo konstytucyjno-demokratyczne w przedwojennym znaczeniu tego słowa zasadniczo przestało istnieć. Rodzą się nowe formy organizacyjne życia zbiorowego, wysuwające pojęcie państwa jako jednostki nadrzędnej — posiadającej treść samo w sobie. I jest rzeczą znaną, że te zmiany pojęć, które dokonują się w życiu społecznym nie są bynajmniej czemś narzuconym od góry. Przeobrażenia te idą od dołu — od mas, które nie operując pojęciami rozumowymi, intuicyjnie wyczuwają potrzeby zmian, dążą do nich i chcą się im podporządkować. W związku z tem wyłania się problem elity społeczeństwa, które wczuwając się w tempo współczesności odczuć mas, potrafi nadać mu właściwy kierunek i oblec w formy możliwie najbardziej doskonale irracjonalne i nieskrystalizowane dostatecznie idee, tkwiące w podświadomości społeczeństwa.

Te właśnie problemy czynią niezwykle aktualnym zagadnienie, poruszone w artykule

„Urzednicy”, który ukazał się przed kilkunastu dniami na łamach „Wołynia” (Nr. 5 z dnia 27.I.1935 r.). Żywa dyskusja, jaka wyłoniła się na temat powyższego artykułu zarówno w sferach urzędniczych jak i wśród szerszych warstw społeczeństwa świadczy dobitnie o aktualności tematu.

Zarówno prasa warszawska jak i wołyńska zajęła w tej materji stanowisko. Okoliczność, że analogiczne stanowisko wobec omawianych problemów zajął w przemówieniu wygłoszonym kilka dni temu na plenum sejmu minister Kościółkowski podkreśla silnie doniosłość sprawy.

Pragnąłbym tu poruszyć jedno, moim zdaniem, kapitalne zagadnienie o ile chodzi o stosunki wołyńskie, a mianowicie rolę urzędnika jako pracownika na niwie wcielania w życie pewnych koncepcji politycznych, konkretnie mówiąc problemów współżycia polsko-ukraińskiego.

Wśród województw kresowych Wołyn jest niewątpliwie terenem najbardziej politycznym. Położenie geograficzne, zagadnienia wyznaniowe i narodowościowe stanowią właśnie tę treść polityczną Wołynia i dlatego też ilość problemów i idei dojrzewających w świadomości społecznej jest niewspółmiernie większa niż gdzieindziej. Codziennie jesteśmy świadkami tworzenia się nowej rzeczywistości kresowej, która przebudowuje całkowicie ramy naszego życia, ostatecznie zespalaając trwale Wołyn z Rzeczypospolitą.

W budowaniu tej właśnie rzeczywistości wołyńskiej rola naszego urzędnika jest ogromna.

„Nie ulega najmniejszej wątpliwości, powiedział w Sejmie p. Minister, że o nastawieniu szerokich mas obywateli do Państwa i o ich usposobieniu rozstrzyga w dużej mierze administracja”.

Jeżeli gdzie to tu na Wołyniu czołowym zadaniem naszej administracji jest właśnie to uspołecznienie i współdziałanie w wychowaniu obywatela w duchu państwowości polskiej. Stać się to może jedynie wówczas, jeżeli urzędnik wołyński będzie zarówno sumiennym i sprawiedliwym wykonawcą ustaw, wzmagając zaufanie szerokich warstw społeczeństwa do naszej państwowości jak czynnym społecznikiem, przenikającym na wszystkich odcinków pracy, zarówno polityczno-społecznej jak gospodarczej, młodzieżowej i t.p.

Musimy jednak stale pamiętać o tem, że jednym z podstawowych czynników warunkujących to przenikanie jest całkowite organiczne zespolenie się urzędnika z całokształtem życia wołyńskiego. Tylko urzędnik, chcący być autochtonem i za takiego przez ludność miejscową uważany potrafi przemawiać językiem dla tej ludności zrozumiałym. Tylko wejście w najbardziej bezpośredni kontakt z otaczającym go życiem z jego potrzebami dnia codziennego, niedolami i kłopotami szarego obywatela

umożliwi urzędnikowi - wołyniakowi właściwe wykonanie powierzonych mu zadań.

Jest to poważne zadanie i to w skali nie tylko wołyńskiej ale i ogólnie państwowej.

Społeczeństwo ukraińskie zaczyna rozumieć, że jedynie w ramach organizacji państwowej Polski może osiągnąć szerszy rozwój swoich aspiracji kulturalnych i gospodarczych.

I nie tylko góra ale i dół są obecnie podatne do ostatecznego przyjęcia orjentacji na Polskę, z którą gotowe trwale związać swe losy.

Tu właśnie wdzięczne pole do pracy znajduje urzędnik-obywatel. Kto jak kto, a on właśnie w bardzo poważnej mierze może przyczynić się do pchnięcia naprzód idei porozumienia zarówno z jednej jak i drugiej strony. On właśnie winien być tym elementem, walczy nie przyczyniającym się do realizacji naszej polityki wschodniej. Są to wielkie zadania do wykonania których nie może zabraknąć rąk. To są zadania Dnia Dzisiejszego.

Dopiero Jutro wykaże doniosłość tej pracy. Może owoce jej zbierać będą dopiero następne pokolenia, ale naszym obowiązkiem jest pracę wykonać, by w przyszłości nie mogli o nas powiedzieć, że okres stawiania fundamentów naszej siły na wschodzie został przez nas zmarnowany.

Z. Chmielowski.

WOJEWODOWIE WOŁYŃSCY

Przyczynek do historii rodów wołyńskich.

Mianowany w r. 1592 wojewodą podlaskim, w 1603 objął województwo wołyńskie władając starostwami żytomierskim i perejasławskim.

Z ramienia sejmu wyznaczony został w r. 1623 Komisarzem do Kozaków biorąc udział w naradach, mających unormować stosunki na wschodzie, niestety jak przyszłość okazała — bez skutku i powodzenia.

A szły to już lata brzemienne w groźbę wojny domowej, wymagające decyzji jaknajrychlejszej i radykalnej. W tych warunkach, zwłaszcza po śmierci hetmana Sahajdacznego (w 1622) na komisję w której uczestniczył Zasławski spadał ciężar ponad jej siły.

Nieustanne najazdy kozaków na Turcję, wywołujące z jej strony sprzeciwy i represje, powodowały, że wschodnia granica Rzeczypospolitej płonęła wieczną łuną ognia. Targi o ilość kozaków rejestrowych, narastające już

6) antagonizmy społeczne i wyznaniowe, pretensje o prawo wyznaczania hetmana i t.p. — groziły nieuchronnym wybuchem.

Komisja wykorzystując przychylność nowoobranego hetmana Olifiera Hołuba, załatwiała te sprawy kompromisowo, połowicznie — dyplomatycznie.

Zamykając klapę bezpieczeństwa, jaką były wyprawy na Krym i do Stambułu stwarzano zbiornik o sprężonej pojemności energii, gotowej do wyładowania się w każdym kierunku. Żądając ograniczenia ilości rejestrowych do 3000 i podwyższając następnie ten kontyngent do 5000 — pozostawiano poza ramami niejako życia 45000 młojców zaprawnych do wojny, duszących się w atmosferze pokoju i codziennej pracy.

Kompromisem była również forma obioru hetmana, którego zatwierdzać miał król. Dyplomatyczne zwycięstwo polski, kryło już wówczas w sobie zapowiedź przyszłych klęsk, których ciężar ponosić miał już wnuk ówczesnego komisarza układającego warunki — ks. Dominik Zasławski smutnej sławy regimentarz wojsk Rzeczypospolitej z pod Korsunia i Pilawiec.

O wzajemną uczciwość.

Tak się złożyło w naszych stosunkach współczesnych, że sprawa wewnętrznych stosunków polsko-ukraińskich w Państwie, aczkolwiek wywołuje coraz większe zainteresowanie, brana jest pod kątem widzenia, bądź enuncjacji przywódców małopolskich partii ukraińskich, bądź pod kątem widzenia jakiegoś bezosobowego „narodu ukraińskiego”, któremu się imputuje te lub inne dążenia, tendencje, ewolucje psychiki zbiorowej i t.p.

Nie wchodząc narazie w ocenę drugiego podejścia do sprawy, która (aczkolwiek godna jest szerszej analizy) z natury rzeczy jest nacechowana subiektywizmem ludzi, którzy się nań powołują, chcemy zająć się oceną pewnych momentów charakterystycznych w programach i taktyce wspomnianych stronnictw ukraińskich, momentów, które stanowią, zdaniem naszym, syntezę ciążącą nad współżyciem polsko-ukraińskim, oraz nad dojrzewaniem ukraińskich ideałów politycznych wogóle.

W artykule p. t. „Kompleks kultury”, zamieszczonym w poprzednim numerze „Znicza” postawiliśmy tezę uczciwości w polskiej polityce kresowej. Tezę tą postawiliśmy po to, aby uczynić z niej probierz wszelkich posunięć politycznych, na tym polu, jako też wszelkiej

na ten temat dyskusji. I w pierwszej linii użyliśmy tego probierza w ocenie koncepcyj pochodzących ze strony polskiej. Ocenę tą daliśmy w słowach aż nadto wyraźnych.

Lecz mamy prawo stosować ten probierz również i do zjawisk, których twórcami są politycy ukraińscy. I tu przede wszystkim zachodzi jeden jaskrawy moment. Spotykamy się ostatnio coraz częściej ze strony tych polityków z oświadczeniami lojalności państwowej, konieczności współpracy z ludnością polską na ziemiach zamieszkałych przez ukraińców i razem z tem spotykamy się z odmienną taktyką tych samych czynników w ich działaniu zwłaszcza w dziedzinie, która w polityce nazywa się politycznem uświadamianiem mas. Przy tem wszystkim mówi się w imieniu tych mas, mówi się ciągle o reprezentacji narodu ukraińskiego. I taki stan rzeczy chcemy nazwać nieuczciwym. Musimy tak nazwać. Gdyż kto mówi w Sejmie o lojalności i konieczności współpracy, niech to samo mówi na wiecach, niech nie uczy sabotować wyborów do „okupacyjnego” sejmiku, niech nie wychodzi z tego sejmiku przy dyskusji nad ustawami, niech nie jedzie do Genewy. To są wszystko momenty, które są wytworem swoistej psychiki negacji,

Książ Janusz Zasławski nie dożył już jednak ruiny swej politycznej koncepcji.

Znieniwszy wyznanie, fundował szereg świątyń katolickich na Wołyniu, a między innemi klasztor Bernardynów w Zasławiu.

Zmarł syt chwały rodaków w 1629 — pozostawiając po drugiej swej żonie Aleksandrze Sanguszkównie córkę Elżbietę za Janem Szczęsnym Herbertem i Zofję za Janem Ostrogiem wojewodą poznańskim i trzech synów: Aleksandra, który po zgonie ojca odziedziczył jego dobra, powiększając o majątki Ostrogskich, które przeszły na niego za żoną Eufruzyną Ostrogską córką księcia Janusza Ostrogskiego — ostatniego w linii męskiej potomka rodu, Jerzego i Konstantego, zmarłych w młodym wieku.

Z trzech pokoleń, które jeszcze przeszły kolejno zanim ród Zasławskich stał się przeszłością wyróżniali się wspomniany wyżej Aleksander Iwanowicz, mąż niezwykle uczony, przez lat dwanaście czerpiący wiedzę na wszechnicach Niemiec, Holandji i Francji, gorliwy propagator unji, wojewoda braclawski, a później kijowski i starosta żytomierski † 1628 oraz syn jego książę Dominik, tak smutno zapisany w dziejach Rzeczypospolitej, znany pod

nazwą „Regimentarza — pierzyny”. Byli to też już jedyni dorośli mężczyźni potomkowie rodu Zasławskich — który za księcia Dominika, stracił cechy swej kresowości. Urząd wojewody sandomierskiego i krakowskiego starosty przemyskiego i rapczyckiego — stała rezydencja w Tarnowie, specjalnie ukochanym przez ostatniego Zasławskiego zwącego się już Zasławski — Ostrogski hrabia na Tarnowie, świadczą wymownie o zaniechaniu przez niego roli magnata kresowego, tak poważnie ujmowanej przez jego przodków.

Śmierć księcia Dominika (w 1656 r.) nie wnosząc żadnej zmiany do życia zbiorowego Wołynia wywołała jednak duże poruszenie jeżeli chodziło o kwestje materialne. Olbrzymie jego dobra poszły do podziału pomiędzy córki: Katarzynę Sobieską i Teofilę 1-o voto Wiśniowiecką, 2-o voto Józefową Lubomirską.

Po śmierci nieletniego syna ks. Dominika — Aleksandra w r. 1673 — ród Zasławskich stał się już tylko poważną pozycją historyczną.

6. Adam Aleksander ks. Sanguszko

Ród Sanguszków należy do najdawniejszych na Wołyniu, gdzie osiadły był już w XV wieku. Geneza rodu nie jest zdecydowanie

jaka się wytworzyła w komitetach partyjnych ukraińskich stronnictw Małopolski, momenty, które stanowią tę właśnie nieszczęsną syntezę ciężącą na owej lojalności i współżyciu.

Nie analizujemy poszczególnych posunięć taktycznych, lecz dla jasności obrazu i dla zaktualizowania tematu chcemy przytoczyć taki oto fakt.

Gdy w czasie ostatniej debaty budżetowej w sejmie przedstawiciel ludności ukraińskiej z Wołynia w sposób niewątpliwie uczciwy z punktu widzenia obywatela i działacza narodowego ukraińskiego, zobrazował stosunki polityczne na Wołyniu i aspiracje narodowe ukraińskie, jeden z organów małopolskich polityków ukraińskich („Diło”) nazwał to przemówienie skandalicznym. Skandalicznym, dlatego, iż mówca ów podkreślił moment oparcia aspiracji ukraińskich o Polskę. Tak, to jest skandal, lecz po stronie ukraińskich polityków z Małopolski. Więcej — to jest cynizm, wynikający z żądania uczciwości przez ludzi nieuczciwych. Dlatego wszelkie ostatnio głośne dyskusje na temat kordonu sokalskiego, dla nas sprowadzają się do rzeczy prostej. Nie widzimy tu ręki administracji, chcemy przejść do porządku nad momentami wyznaniowemi i historycznemi, lecz widzimy w tem dwie odmienne etyki polityczne, dwie mentalności i z jedną chcemy współpracować, a z drugą nie. Dlatego, że nie chcemy być oszustami,

chcemy być uczciwymi, chcemy z tem iść do społeczeństwa, lecz nie możemy temu społeczeństwu zaprezentować pewnych czynników politycznych. Zarówno ze względów zasadniczych, jak i praktycznych. Nie widzimy bowiem w polityce negacji owego „dobra narodu ukraińskiego”, aczkolwiek idziemy tak daleko w analizie psychiki ukraińskiej, że przeprowadzamy ją nie tylko z punktu widzenia polskiej racji stanu, lecz i z punktu widzenia tego „dobra narodu ukraińskiego”, które staramy się zrozumieć i rozumiemy zgodnie z działaczami ukraińskimi, niestojącymi na gruncie negacji.

Lecz jeśli tak stawiamy sprawy, mamy prawo zapytać, dlaczego szereg polityków ukraińskich nie uwzględnił tego punktu widzenia. Dlaczego na to nie mają nic do powiedzenia oprócz słowa „skandal”. Jeżeli ma być gra uczciwa....

Lecz na pytanie to odpowiadamy wnioskami z dotychczasowego doświadczenia. Metody negacji rzeczywistości zaprowadziły w ślepą ulicę i w tej ulicy się skończą. Wierzmy, że ulicy tej nie otworzy żaden wybuch, który przyniesie konjunkturę. Dlatego też szereg innych polityków ukraińskich wołało pójść otwartą drogą i tak zrozumieliśmy ich rolę, która będzie większa dla narodu ukraińskiego, jak i dla Rzeczypospolitej. Dlatego chętnie pójdziemy z nimi.

wyjaśniona, gdy bowiem Paprocki, Okolski i Niesiecki wywodzą go od Lubarta inni heraldycy łączą jego powstanie z osobą Fedora Olgierdowicza.

Sami Sanguszkowie uznają raczej koncepcję pierwszą od XVII wieku używając obok nazwiska przydomka Lubartowicz.

Co do pochodzenia samego nazwiska historycy skłonni są widzieć w nim zniekształcone imię Simeon — skąd Sienko — Sienkuszko — Sanguszek. Kim miał być ów Szymon — niewiadomo, istnieje teza, że imię to nosił albo sam Teodor Lubartowicz, książę siewierski, zmarły w 1397, albo też jego nieznanego bliżej brat. Faktem jest, że dwaj synowie Teodora — Fedor książę żydaczowski i Dymitr ks. Koszerski († 1449) używali już nazwiska Sanguszków, tytułem książęcyim nawiązując do pokrewieństwa swego z władcami Litwy.

Książę Dymitr, odgrywający dużą rolę w dziejach swego kraju przyczynił się waleśnie do obioru królewicza Kazimierza na wielkiego księcia litewskiego osiągając od niego w drodze nadania Ratno i Krasiczyn.

Syn jego Aleksander Dymytrowicz posiadał znaczne włości w powiecie łuckim i włodzimierskim które przechodząc później na je-

go potomków stanowiły podstawę majątkową gałęzi włodzimierskiej, drugi Michał Dymytrowicz podzielił swe księstwo kowelsko-raszyńskie, położone po obu brzegach Turji w skład którego wchodziły włości Kamień-Koszyrska, niesuchojeska, turzyska z Dolskiem. Prócz tego należały tu: Łokacze, Peremyl włość czarnohorodzka bereska, horochowska i hołatyńska i księstwo kowelskie nabyte w r. 1536 przez Bonę, a potem oddane kniaziowi Kurbskiemu.

Z trzech synów Michała — Iwan zmarł bezdzietnie, Wasyl Michałowicz dał początek, istniejącej do dziś w Tarnowie — linii Sanguszków kowelskich, zaś Andrzej ks. Koszyrski — linii rodowej z której pochodził interesujący nas wojewoda wołyński ks. Adam Aleksander.

Był on prawnikiem ks. Andrzeja Michałowicza, który pierwszy z Sanguszków tej linii do nazwiska swego dodawał nazwę rodowej włości i tytuł „pana na Suchożu i Łokaczach”. Niezmiernie bogaty piastował wysokie godności marszałka wołyńskiego, starosty włodzimierskiego i łuckiego, wzbogacając swą fortunę nadaniem Sernik otrzymanych od Króla Aleksandra Jagiellończyka i spełniając rolę kolonizatora przez założenie m. Włodawy na Żałużu.

Wnikaliśmy nieraz w intencje kierujące taktyką polityków ukraińskich z Małopolski i poza utyskiwaniami nad szeregiem krzywd w dziedzinie polityki szkolnej, stosowania niektórych ustaw i t. p. co może być w każdym wypadku przedmiotem dyskusji, wchodzimy w okropnie duszną atmosferę wzajemnych porachunków, megalomanji i tej specyficznej ślepoty, która wytwarza politykę własnej parafji. Po pierwsze, jeżeli szermuje się pojęciem dobra narodu ukraińskiego, szermuje się hasłami niepodległościowemi, do których chcemy mieć szacunek, to chcemy, aby sprawy te były traktowane na najszerzej płaszczyźnie z punktu widzenia polityki między państwowej, kulturalnej, narodowościowej i wyznaniowej, takiej płaszczyźnie, która by pomieściła naród ukraiński i wszystkie momenty historyczne i kulturalne z jego istnieniem związane, jak też, aby w formułowaniu postulatów wzięte były rzeczowo te warunki, jakie zadecydowały o dzisiejszem bytowaniu narodu ukraińskiego i dalej decydować będą o możliwościach ziszczenia jego aspiracji. Po drugie chcemy, aby ze strony ukraińskiej były stosowane właściwe odważniki w ocenie wagi poszczególnych zjawisk dających asumpt do skarg i napaści.

Powiedzmy poprostu. Jeżeli z jednej strony będzie się bagatelizować krew Hołówki, Pierackiego i tylu innych, jako momenty nie wchodzące w orbitę odpowiedzialności narodu i jego politycznych przywódców. Jeżeli szereg zjawisk, których wolimy tu nie wyliczać, oparte na tej samej politycznej mentalności będzie się określać jako skutki zanarchizowania narodu, za które jest odpowiedzialna wojna, ucisk narodowościowy, polityka Rządu, czy polska prowokacja — to dla nas są te momenty, które

oceniamy jako chęć sprowadzenia realnej polityki do jakiejś metafizyki, gdzie wszystko jest względne i wszystko sprowadza się do odpowiedzialności społeczeństwa i Rządu polskiego, zaś po stronie ukraińskiej istnieją wszystkie możliwości składania oskarżeń i inscenizowania krzywdy w różnych formach i odcieniach.

Jeżeli przyjęliśmy tezy niejednokrotnie i coraz częściej podkreślane nawet przez t. zw. legalną opozycję ukraińską w Polsce, iż Polska powołana jest do spełnienia wielkiej roli w życiu narodu ukraińskiego i dalszym rozwoju jego ideałów narodowych, że o tej roli decyduje współzycie polsko-ukraińskie na terenach zamieszkałych przez ukraińców w granicach Rzeczypospolitej, że najbardziej trwałą, realną i uzasadnioną podstawą do budowy ukraińskich programów politycznych jest należyte oparcie ich o politykę polską — jeżeli tak, to trzeba iść po tej linii konsekwentnie, a linja ta nigdy nie zaprowadzi do zjawisk tego rodzaju, które zobrazowaliśmy wyżej. Zaprowadzić nie może, o ile będzie traktowaną szczerze i uczciwie.

I dla tego o tę uczciwość najbardziej nam chodzi, o tę uczciwość, która w pierwszej linji nakazuje: walkę z t. zw. zanarchizowaniem ukraińskiego społeczeństwa w Małopolsce, co jest bezprzykładnie nadużywane, pracę w kierunku rozstrzygnięcia kwestji wewnętrznych, wynikających na tle organizacji współzycia społeczeństw polskiego i ukraińskiego, pracę nad kształtowaniem politycznego programu ukraińskiego w oparciu o Polskę jako naturalnego sojusznika ukraińskiego i wreszcie wysuwanie ludzi zdolnych do obiektywizmu politycznego i stawiających sobie szersze cele ponad parafjalne zaciętrzewienie.

J. Rej

WYCHOWANIE NA TLE HASEŁ WSPÓŁCZESNYCH

REFLEKSJE NIEPOLITYCZNE

Każdy naród i każde państwo ustalają sobie obecnie, po wojnie, w tempie gorączkowego pośpiechu pewne hasła przewodnie.

Hasła owe przyświecają danemu narodowi i są realizowane, wszystkie lub niektóre, gorzej lub lepiej. Niekiedy odnosi się wrażenie,

że niemi coś się ratuje, jakąś poważną, lecz rozluźnioną sytuację. Hasła bywają często ideowo bardzo szerokie i treścią bogate, są jednak zawsze hasłami „pro domo sua”, „okólnikowemi”, jeśli tak można powiedzieć, i wziętemi z „planu”.

Decydują one o przejściowym postępowaniu jednostki — niezależnie od czasu tej przejściowości, nie mającym budującego wpływu na uniwersalny kształt tej jednostki czy grupy, na ich istotne ideologiczne postawy, ideowe punkty wyjścia dla pracy, zainteresowań, twórczości i t. p. A chyba te ostatnie decydują o człowieku, są miarą jego wartości i pożyteczności ludzkiej, więc rodzimej, społecznej, narodowej, państwowej, a ujęte głębiej stanowią o bycie rodziny, społeczeństwa, państwa i wogóle kultury ludzkiej. W tej jednak dziedzinie sprawa przedstawia się nieco, lub nawet znacznie gorzej, jeśli idzie o uwypuklenie i przewagę istotnych, dominujących, prądów i haseł.

Refleksje na ten temat zmuszają do kilku ujęć teoretycznych, opartych jednak na rzeczach konkretnych, a materiału do rozumowania rzeczywistość daje aż nadto.

Weźmy dla przykładu Niemcy i Francję, mające zresztą z tradycji pośredni wpływ na inne narody.

Niemcy obecnie szukają nowego Boga, szukają po całej linii budowy swej zbiorowej ideologii. Podobno proklamują swego specjalnie niemieckiego Chrystusa, w każdym razie nie chcą Chrystusa „Zmęczenia i poddania się”, jak mówią, a wolą Chrystusa, któryby dawał impuls do czynu, heroizmu, a nawet walki. Zanoszą się na coś w rodzaju odrodzenia starogermańskiego pogaństwa, lecz w nowych, istotnie zmienionych chrześcijańskich formach.

Jest to wprawdzie narazie tylko skrajna myśl niemieckiego nacjonalizmu, mająca już po swej stronie nawet profesorów wyższych uczelni, lecz, jak uczy nas historia i teraźniejszość, rzeczy niemożliwych w porządku świata wogóle nie ma, a każda myśl i idea mogą być realizowane. W tym szczęście, a niekiedy i najwyższa tragedia ludzkości.

Nie jest to jednak jeszcze hasło niemieckiej współczesności, to narazie tylko jedno z logicznych następstw innej, konkretnej, państwowo i narodowo proklamowanej ideologii rasizmu.

Przywódcy obecnych Niemiec nie przysłużyli się państwu niemieckiemu w przeszłości swej, granic państwa nie poszerzyli i najmniejszej wojny nigdzie na korzyść Niemiec nie wygrali. Oni tylko postawili przed narodem olśniewające hasło, które przekreśliło wszelkie klęski i niepowodzenia wojny, postawili przed zmęczonym narodem w bliskiej doli piękną ziemię obiecaną, — i w rezultacie naród poszedł za swym wodzem tak, jak idą za prorokiem. Stąd ten obecny dynamizm zbiorowy Niemiec, wpatrzonych w coś, co wszystko uporządkuje i poprowadzi ku chwale.

Przejdźmy do Francji, pod której wpływem ideowym żyła cała Europa od czasu rewolucji francuskiej. Wszystko, co w polityce i ekonomii Europy XIX stulecia było celowym i konsekwentnym, wyszło ze znanych haseł demokracji, wielkiej rewolucji i supremacji rozumu politycznego.

Obecnie jednak we Francji zaczynają dziać się zupełnie inne rzeczy. Nie chodzi tu o kryzys parlamentaryzmu francuskiego czy o zmianę konstytucji francuskiej.

Niema wprawdzie jeszcze konkretnych haseł, lecz Francuzi czekają ich i lada chwila ktoś jakieś hasło rzuci, a kraj pójdzie za nim, bo chce pójść.

To samo się dzieje w Rosji Sowieckiej, ta sama gonitwa za mitem szczęścia ludzkiego, tylko tu najradzykalniej postawiona, najkonsekwentniej realizowana i podsycana nieprzebranym morzem łez i przekleństw.

Italia również nie idzie w tyle, a w innych państwach nastroje bardzo zbliżone.

— Cóż się dzieje? — rodzi się trwożliwe pytanie. — Chorobliwa wzajemna sugestia, — możnaby powiedzieć, a może i niejeden mąż stanu sam na sam z sobą myśli o tem widząc, jak bezsilny jest oprzeć się tej ze wszech stron idącej lawinowej sile.

Niewątpliwie, jądro tego ruchu wszędzie identyczne: jeden nastrój zbiorowo-polityczny. Narody i jednostki chcą żyć pełnią życia, intensywnie, odrzucając kontemplacyjne i „racjonalne” podstawy życiowe. Jeśli niema wiary w przyszłość lub przynajmniej bezpośredniego zwierzęcego instynktu życia, to nieuniknionem jest samobójstwo, lecz narody nie chcą i nie mogą dobrowolnie umierać i szukać życia. Natomiast instynkt życia wzmógł się, i tylko słabsi, w dużej jednak liczbie, jak mówią statystyki, dobrowolnie zrywają z życiem.

Ta intensywna, lecz chaotyczna jeszcze budowa nowego życia i przyspieszone szukanie jego nowych form znamionuje niezwykle rozluźnienie całej teraźniejszości.

Powstaje stąd niemożność orientacji w nurtujących kierunkach obecnego i dalszego procesu dziejowego. Dążenia, nastroje, interesy i hasła zmieniają się, jak reklamy, i właśnie dlatego psychologiczna asymilacja ich jest niezmiernie trudna zwłaszcza, gdy uwzględnimy, że normalnie człowiek raz tylko jeden kształtuje swój zasadniczy, istotny stosunek do rzeczywistości, świata, ludzi i form życia, a później zmienić go nie chce, a częściej nie może.

W tym chaosie różnych haseł i mitów, czynów i wzorów konkretnego życia zbiorowego z roku na rok wyraźnie wykrystalizowują się w politycznej myśli dwa prądy, właściwie

dwie kategorie ludzi, dwa stany duchowe, a za stanami temi chowa się coś poważniejszego, cała filozofja i postawa życiowa.

Do jednej zaliczyć można tęskniących za silną władzą, konkretnie za dyktatorem, za prorokiem, jednostką, która wszystko uporządkuje i zdźwignie. Odbywa się to nie tylko ogólnie i powierzchownie, w faktycznych normach lub w strukturze konstytucyjnej tego lub innego państwa, lecz i głębiej w istocie etatyzmu, nie tylko w praktyce gospodarstwa narodowego, w produkcji i podziale, ale i w rodzinie, wychowaniu, sztuce, twórczości i t. p.

Tu działają dwie tylko osoby: wódz i naród. W pewnych epokach koncepcja takiej formy życia zbiorowego wydaje się nieuniknioną, zdrową, a w każdym razie daje ratunek w chaosie i bezładzie.

Ludzie tej kategorii w istocie swej są monarchistami w politycznym znaczeniu, ofiarnymi w społeczeństwie i ofiarno-twórczymi wobec swych haseł i budowy życia realnego. Są to w obecnych czasach woluntaryści i aktywiści życia.

Do drugiej kategorii należą ludzie o sprecyzowanej duchowej indywidualności, dążący do bezwzględного duchowego wyżycia się, konkretnie do najwyższej możliwej w granicach państwa indywidualnej i grupowej swobody. Ideologia ich także prosta i stara, jak i pierwszych: państwo nie jest kreacją, służącą większości potrzeb człowieka. Większość ich zadawała i zadowolić powinno nie państwo. Co mianowicie — jest bez znaczenia merytorycznym w danym wypadku, lecz nie państwo. To przeważnie ludzie intelektu i uczuć.

Tak czy podobnie przedstawia się sprawa po stronie psychiki duchowo-politycznej. Przewagę obecnie wszędzie bierze prąd pierwszy, lecz rozgrywka między nimi w sferze wpływu na realne życie państwowe przysparza konfliktów wewnętrznych nie jednemu z państw i zwiększa zamęt ideologiczny.

Po stronie zaś materialnej zamęt i trwoga są jeszcze większe.

Jeśli odrzucić stronę moralną, religijną i t. p., to komunizm nie jest czczym wymysłem jego ideowych czy faktycznych twórców. Jest to drzewo na gruncie ludzkiej nędzy i bezprawia. Nędza rodzi, a w każdym razie wzmaga wszystkie formy skrajnych prądów. Przepaść psychiczna między mającym i niemającym jest faktem realnym i wyjątkowo groźnym, gdyż prawie zawsze wyklucza czynnik „człowieka”.

W odbywającej się walce nędzy i pracy z kapitałem pierwsze coraz to silniej dochodzą do głosu, lecz i drugi swych pozycji również zawzięcie broni, chociaż i przeżywa straszny kryzys całej swej istoty. Mostu pomiędzy nie-

mi niema narazie, bo harmonijne łączenie momentu socjalnego z duchowemi podstawami życia w chrześcijaństwie do epoki humanizmu ustało obecnie w całym świecie, zatrzymując się tylko u jednostek. Wojna tych dwóch momentów w skali światowej zdaje się być nieuniknioną, o ile nie uratuje ucieczka do faszyzmu, rasizmu, nacjonalizmu lub innych nowych form ideologicznych i narodowo-gospodarczych, co jest jednak w dużej mierze wątpliwem.

Stąd w każdym razie gorączkowe poszukiwania nowych form ekonomiki państwowo-narodowej, trwoga o jutro i największy tragizm dziejów ostatnich dwudziestu lat.

Stąd przemożny wpływ tego czynnika na strukturę i zamierzenia polityczne poszczególnych państw, narodów, całej Europy i Ameryki.

Każdy naród, każde państwo obecnie instynktownie szuka swego wodza i gotowe oddać mu swą wolę, indywidualną swobodę i swe czyny. Naród jakby zrzuca się swej suwerenności i chce mieć tylko jednego indywidualnego suwerena i w nim ratunek w krytycznym czasie próby. Myśląc politycznie, można twierdzić, że monarchja, niezależnie od jej zewnętrznej formy, struktury i nazwy prawdziwa i istotna jest jedyną absolutną i zbawienną formą rządów. Monarchiści wówczas słusznie uznają za fałszywą i błędną teorię rządów Platona, przyznając słusność biblijnym Żydom, zrzekającym się teokratyzmu na korzyść widomego władcy. Biblia ujmuje to jako karę za niechęć do rządów Bożych, lecz zwykły śmiertelnik nie chce niewidzialnych rządów Bożych, on sam chce rządzić, a jeśli nie może, to imponują mu rządy silnego dyktatora.

Zdaje się również, że współczesny duchowy dynamizm i rozmach cywilizacyjny otwierają przed nami o wiele głębszy i szerszy proces dziejowy, świadczący o kryzysie samych podstaw dotychczasowych światopoglądów.

Odnosi się jednocześnie wrażenie, niby po okresach wybujałego romantyzmu i po rozkwicie racjonalizmu historia wchodzi w okres rozwoju trzeciej podstawowej zdolności psychicznej człowieka — woli. Czyn, obok wódza, staje się teraz najistotniejszym z haseł życia współczesnego. Wszędzie praca wre, często kurczowo, wszędzie coś buduje się, doskonalą się w nateżeniu wysiłku dotychczas nieznanem. Woluntaryzm zabił romantykę duszy zbiorowej, zabija kontemplację jednostek, i „racjo”, która oszukała, odpycha się gdzieś na drugi i trzeci plan. Umierają masowo starzy bogowie, a nauka psychologii jednostki i zbiorowości prawie wyłącznie zajmuje się obecnie kwestją woli i charakteru, jako wcieleniem potencji woluntarnej człowieka.

Jakby nadszedł czas realizacji słów jednego z polskich filozofów: nie „protestujemy” i „żądamy”, lecz „dążymy” i „pracujemy”.

Czyn, wysiłek, praca, ofiarność — te też obecnie hasła bliższe.

Wola bezpośredniej, a co najważniejsze — konkretniej i boleśniej styka się z wolą bliźniego, sąsiada. Stąd społeczność, społeczeństwo, uspołecznienie jednostki praktycznie zaczyna dominować nad zamkniętą indywidualnością, zimnym sceptyzmem i samopożerającą refleksją.

Uspołecznienie nie tylko rekomenduje się obecnie, jego już żąda państwo, jako zrealizowane społeczeństwo. Nietzsche, ten największy aspołecznik, tak uwielbiany przez młodzież jeszcze dwadzieścia lat temu, obecnej młodzieży jest prawie nieznany, a blady romantyk, biernie cierpiący za świat cały, jest teraz prawie komiczny.

— Pracuj w tłumie i dla tłumu, służ mu, podnoś go, zostaw swój zamknięty własny indywidualizm, zastąp go „służbą”, — oto dalsze hasło współczesności. Stąd idea uspołecznienia państwa, a z tem czy przedtem — upaństwowienie społeczeństwa.

Rzecz w danym wypadku bez znaczenia jest, czy właśnie woluntaryzm powołał do życia hasło uspołecznienia, czy odwrotnie. W praktyce idą one w parze, wzajemnie na siebie oddziaływując.

Tak przedstawia się sprawa w szerokim zakresie, w walce dwóch epok. Reszta — to hasła dnia bieżącego, różne u różnych narodów, często kurczowe, lecz zawsze odzwierciedlające faktyczny stan walki.

Niekiedy odnosi się wrażenie, że w walce tej rodzi się niejako nowa zupełnie tablica moralności, a gdzieś i coraz to szerzej moralność ta sygnalizuje zmierzch, jako żałośniego mitu dziecinnego, miłości wszechludzkiej, zastępując ją miłością rasową, narodową, klasową, zawodową lub nawet zamkniętą w kole związku czy organizacji. Na jej miejsce w tem lawinowem zacieśnieniu moralnem intryguje się inny zupełnie ideał, ideał życia, jako energii, potęgi, walki i heroizmu, będący przedtem tylko częścią syntetycznie szarmonizowanych światopoglądów ludzkich. Z narodu lub państwa tworzy się niejako nowy kościół państwowo-narodowy, a przed ołtarzami tego kościoła kapłani narodu czy państwa, a za nimi często i kapłani w szatach kościelnych modlą się nie przed Bogiem miłości, sprawiedliwości i ciężkiej duchowej, lecz przed bogiem, zakutym w zbroję i nakazującym heroizm bojowy również i w czasie pokoju.

Tak przynajmniej dzieje się w Niemczech, a przykład zawsze działa przemożnie.

W Państwie Polskiem najgłówniejszem hasłem, wyłoniętem dla chwili obecnej w oparciu o faktyczny stan Europy a przede wszystkim o historję narodu polskiego i najwyraźniej przedstawionym w projekcie nowej konstytucji, jest formuła „twórz państwo”. W hasle tem mieści się istotna ideologiczna wskazówka, postulująca wielką polityczną świadomość obywateli i ofiarność społeczeństwa. Upaństwowienie społeczeństwa — to tylko dalsze rozwinięcie tej formuły, będące zarazem może i najszerszem w sensie praktycznym hasłem wewnętrznem Polski w chwili obecnej.

Polska nie stanowi tu zresztą wyjątku, idąc z duchem czasu i nastrojami wielu innych państw.

Państwo nie wychodzi tu z założeń specjalnie chrześcijańskich, bo mowa jego faktycznie, jeśli zastosować miarę etyczną, zbiega się w tym momencie z etyką chrześcijańską. Chodzi tylko o wewnętrzne pozbycie się w praktyce społecznego działania zbyt mechanicznego, a często wprost statystycznego pojmowania tego postulatu, w swem krańcowem realizowaniu doprowadzanego do wrogiego prawie stosunku względem działalności o zabarwieniu kontemplacyjnem i gotowego wykluczyć ją poza nawias społecznej wartości mimo niewątpliwych jej społecznych korzyści.

Państwo Polskie, etnograficznie — w swej narodowej masie — i historycznie — co do swych bliższych zadań i charakteru swej kultury — okazało się w obliczu odbywającej się walki epok w szczególnie wygodnej pozycji właśnie w tym sensie, że jako państwo słowiańskie, lecz z wyraźną przewagą kultury zachodnio-europejskiej, pozbawione jest z jednej strony maksymalizmu wschodnio-słowiańskiego, z drugiej — sceptyzmu i ideologiczno-politycznego wyżycia się starego Zachodu, co na gruncie innego zupełnie najbliższego celu — budowy własnej chaty łagodzi ten zaostrzony kryzys duchowy, jaki ogarnia Zachód i Wschód i otwiera drogę dla opartego na zmodernizowanej współczesności i swoistych cechach narodowych eklektyzmu polityczno-gospodarczego dla utrzymania swej misji dziejowej we wrzasku walącego się starego świata.

Linja średnia zresztą i sama przez się wytyka się geograficznie.

To w dużej mierze ułatwia w Polsce i cały szereg praktycznych zagadnień państwowo-narodowych, a w tem i kwestję wychowania młodego pokolenia, jeśli brać je, rozumie się na większą skalę.

Jeśli państwo jest umożliwieniem wszelkiej twórczości, swobodnego rozwijania się według własnej woli, uzgodnionej i szarmonizowanej z wolą i interesami innych obywateli, to szczególnie może w Polsce, gdzie walczą

jeszcze między sobą różne kultury, poprzednie wpływy, a nawet cały Wschód i Zachód, wysuwa się i nakaz dnia dzisiejszego: praca nad zmodernizowaniem zbiorowej psychiki obywatelskiej w kierunku wytwarzania w społeczeństwie i w jednostce w pierwszym rzędzie i na czołowym miejscu postawy i kultury dla wysoce solidnej i rzetelnej pracy, pracy pełnowartościowej, dającej skutki realne, a nie faktyczną wsteczność.

Jeśli zastosować koniecznie motyw hasła, to jest to hasłem, wprowadzić może zbyt ogólnikowo i niezlokalizowanym, lecz bodaj czy

nie najgłówniejszym w Państwie Polskim na dzień dzisiejszy. Wyklucza ono praktycznie zacieśnienie egoizmu jednostkowego, grupowego i kulturalnego, wszelką powierzchowność i dyletantyzm na korzyść pracy politycznie-syntezującej.

Tak, zdaje się, można ująć, poza sferą bieżącej, codziennej praktycznej polityki, hasła Polski wewnątrz siebie z pominięciem spraw leżących za granicą odrębnych zagadnień w dziedzinie stosunków narodowościowych, polityki z sąsiadami i t. p.

J. K.

Nieznana „republika”

W północno-wschodniej części Wołynia, nad rzeką Horyniem, a więc w stuprocentowym Polesiu wołyńskim, przy linii kolejowej Równe—Łuniniec, leży miasteczko Dąbrowica.

Niewiele wiemy o powstaniu tego miasta. Skąpe są też materiały z historii*). Z dawnych akt wynika, że w 1623 r. Dąbrowica należała do powiatu pińskiego, wojew. brzeskiego. W r. 1702 odbyło się poświęcenie do dziś zachowanego kościoła parafialnego. Kościół ten, pod wezw. Jana Chrzciciela, utrzymywany w stylu barokowym, został ufundowany przez księcia Dolskiego i jego małżonkę z domu Wiśnowiecką.

Dąbrowica, podobnie zresztą jak inne miasteczka kresowe, oddawna była zamieszkała w znacznej mierze przez ludność żydowską. Jeszcze w 1753 r. żydzi dąbrowiccy uzyskali przywilej, mocą którego spory między żydami rozstrzygał specjalny sąd żydowski, zaś spory między żydami a chrześcijanami rozpatrywał dąbrowicki „Urząd”. Poza tem żydzi mieli prawo użytkowania lasu podmiejskiego drogą eksploatacji na budowę i opał oraz uprawnienie wyboru miejsca pod budowę za ustaloną opłatą (nie uiszczano wpłat od tego rodzaju budowli jak bożnica, dom dla rabina, łaźnie i cmentarz). Wspomniany przywilej pozwalał nadto na handel wódką i zakładanie gorzelni, korzystanie z pastwisk, ubój bydła i sprzedaż mięsa niekoszernego ludności chrześcijańskiej,

za co żydzi opłacali rocznie 200 zł. p. Mocą tego przywileju dąbrowiccy żydzi zostali zwolnieni od służby dworskiej i robocizny.

W zarządzie miasta Dąbrowicy znajdują się „Rewizyjne wiadomości o żydach mieszkających w mieście Dombrowicy”, sporządzone w 1795 r. na mocy ukazu carycy Katarzyny. Wynika z nich, że miasto Dąbrowica było miastem powiatowym, gubernji wołyńskiej. Do powiatu dąbrowickiego należały miasteczka: Wysock, Bereźnica, Włodzimierzec, Liśniówka, Kołki, Rafałówka i Czartorysk.

W r. 1774 właścicielem Dąbrowicy został Antoni Plater, który potwierdził przywilej na rzecz żydów z 1753 r.

W r. 1897 m. Dąbrowica miało 6.000 mieszkańców (obecnie przeszło 7.000). Ten stosunkowo znikomy przyrost ludności tłumaczy się okolicznością, że po wykończeniu w 1900 roku kolei żelaznej Kowel—Kijów, spora część mieszkańców Dąbrowicy przeniosła się do Sarn, które z małej osady stało się ważnym węzłem kolejowym. Również wypadki z lat 1918 i 1919 oraz emigracja żydów do Ameryki i Palestyny odegrała w danej kwestji pewną rolę.

W okresie panowania rosyjskiego istniała w Dąbrowicy „mieszczkańska uprawa”. Z ksiąg stanowych wynika, że Dąbrowica w 1874 r. została przyłączona do pow. rówieńskiego.

O życiu miasta z lat poprzedzających wybuch wojny światowej niema nic godnego zanotowania. W czasie wojny światowej Dąbrowica, jako niepołożona na przestrzeni stanowiącej miejsce bezpośrednich zniszczeń wojennych, ucierpiała stosunkowo niewiele.

*) W XIII wieku Dąbrowica (Dubrowica) była stolicą udzielnych książąt ruskich. Pierwszym z nich był Gleb Jurjewicz Dubrowicki. Następnie Dąbrowica przeszła do litewskich książąt Holszańskich.

Jednakże rewolucja w armji rosyjskiej w jesieni 1917 r. miała zakłócić ciche życie okolic dąbrowickich. Jeden z oddziałów rosyjskich, posuwając się w kierunku na Kijów traktem Stolín—Dąbrowica—Sarny, zatrzymał się w folwarku Worobin, położonym około 3 klm. na północ od Dąbrowicy.

Worobin był rezydencją właściciela majątku. W pałacu zamieszkiwała wówczas wdowa Aleksandra z Potockich Platerowa. Był to stary budynek murowany, piętrowy i zawierał zaledwie 10 pokoi. W pałacu znajdowała się część biblioteki i dzieła sztuki oraz głośna na całą okolicę piwnica, którą warszawski Fukier oszacował w 1910 r. na 200.000 rubli. Zapasy tej piwnicy zostały ukryte przez właściciela jeszcze z początkiem wojny. O tajemniczym schowku wiedział poza rodziną tylko furman Łukasz Derkacz. Oficynę zaś zamieszkiwali synowie Platera: Ignacy, Antoni i Witold; poza tem mieściły się tam biura zarządu, pokoje gościnne i większa część biblioteki oraz archiwum rodzinne. Resztę budynków zajmowali oficjaliści majątkowi. W niewielkiem oddaleniu stała nieczynna gorzelnia.

Wspomniany oddział żołnierzy rosyjskich, wkroczywszy do folwarku, splondrował go. Bibliotekę, archiwum i oficynę spalono, ruchoomości pałacu powyrzucano na podwórze, gdzie rozbastwiona banda wszystko niszczyła. Nie mogło temu gwałtowi i rabunkowi zapobiec dowództwo wojskowe, pozbawione wpływu i autorytetu. Ukoronowaniem awantury była zdrada tajemnicy schowku z winem. Żołnierze, dowiedziawszy się od furmana Derkacza Łukasza o miejscu ukrycia zawartości słynnej piwnicy, w krótkim czasie ją opróżnili.

Pozostawiwszy zgłiszczą i nadwyrężony zamek, odszedł zrewoltowany żołdat na południowy-wschód. Od tego czasu zamek już nie był zamieszkiwany. Po tych tragicznych wypadkach Aleksandra Platerowa wyjechała do Mińska, a pozostali na miejscu trzej jej synowie mieszkali w 2 pokojach domu radcy.

Rok 1918 to okres okupacji niemieckiej i hetmanszczyzny Skoropadskiego. W Dąbrowicy i okolicy panował względny spokój. Prawdopodobnie obecność niemieckiej „baterji polowej”. tudzież plutonu kozaków hetmańskich, utrzymywanym przez zarząd majątku, działały hamująco na zamysły o rabunkach i napadach. Jednakże stan ten niedługo miał trwać.

W pierwszej połowie listopada 1918 r. Witold Plater zaniemógł na malarję i wyjechał do swego stryja Feliksa do Mińszczyzny. Wyjeżdżając wówczas z Worobina, nie przypuszczał nawet, że w ten sposób uchronił się od tragicznej śmierci.

Dwaj jego bracia pod wpływem wieści z różnych stron o napadach oraz ze względu

na wzmagające się coraz więcej rozzuchwalenie okolicznych włościan wprowadzili dyżury nocne urzędników folwarku. Pod wpływem agitacji prowodyrów, stosunek mieszkańców wsi do majątku stawał się coraz gorszy. Samowola ich posunęła się do tego stopnia, że w biały dzień wycinano las, koszone dworską koniczyną i puszczano bydło na pola folwarczne, a ilekroć służba dworska interwenjowała, dochodziło do walk na widły i drągi. Wypadki te były na rękę sprawcom, albowiem wprowadzały podniecenie i nienawiść do „burżujów dąbrowickich”.

Charakterystyczną rzeczą jest fakt, że żydzi w Dąbrowicy widocznie orjentowali się, na co się zanosilo, gdyż doradzali Platerom opuszczenie majątku. Kwestja ta była przedmiotem narad, jednakże pod wpływem argumentów plenipotenty Przedźymirskiego postanowiono pozostać na miejscu. Jak się potem okazało postępowanie Przedźymirskiego w niemającym stopniu przyczyniło się do wybuchu krwawych wypadków. Pewny siebie, nie lubił ustępować, a w stosunkach z ludnością wiejską był surowy i bezwzględny. Sam jeździł po wsiach, odbierał zrabowane rzeczy, a niejednokrotnie osobiście chłostał złodziei.

W grudziej połowie listopada 1918 r., gdy nad Wisłą znajdowaliśmy się w przededniu rozbrojenia Niemców, a Dąbrowica podlegała dalej władzy hetmańskiej, korzystając ze skrzydła opiekuńczego okupantów niemieckich, dochodziła do głosu tajna organizacja komunistyczna złożona z miejscowych elementów. Dążyła ona do ujęcia władzy w swe ręce.

To też nic dziwnego, że wieczorem 21 listopada, wspomnianego roku, tłum mężczyzn z okolicznych wiosek, uzbrojony w karabiny, bagnety i szable, opanował Dąbrowicę i zajął budynek, w którym mieścił się posterunek policji hetmańskiej („derżawnoji warty”). Nieliczni policjanci hetmańscy, dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie, uciekli zawczasu, nie próbując stawiać oporu. W lokalu owego posterunku ulokował się sztab powstańczy, który widząc, że jest panem położenia, postanowił skierować rozwydrzone chłopstwo na folwark Worobin.

O godz. 20-ej ktoś z Dąbrowicy wezwał do telefonu plenipotenty majątku Juliusza Przedźymirskiego. Ów tajemniczy osobnik zażądał złożenia broni, usunięcia plutonu kozaków i przekazania majątku „przedstawicielom ludu”. Przedźymirski, odrzuciwszy zuchwałe żądanie, usłyszał groźbę zawładnięcia majątku siłą.

W kilka godzin potem połączenie telefoniczne zarządu folwarku z miastem zostało przerwane wskutek przecięcia drutów. Przed godz. 2 w nocy dyżurny urzędnik majątku zauważył podejrzaną postać w pobliżu folwarku.

Wszczęto alarm, który postawił na nogi mieszkańców folwarku i kozaków. Przy świetle księżycy widać było posuwającą się od strony lasu tyraljerę. Natychmiast przygotowano się do obrony. Załoga worobińska była nieliczna, składała się w przybliżeniu z 30 osób (cywilnych i wojskowych); całą jednak nadzieję pokładano w karabinie maszynowym. Załoga rozpoczęła zaraz ogień karabinowy, poczem rozgorzała obustronna walka. Broniący się zaraz na wstępie mieli pecha. Po pierwszych kilku strzałach zaciął się karabin maszynowy, aby już do końca starcia nie odezwać się. Podczas, gdy przy pierwszym natarciu brał udział oddział złożony z 60—70 osób, ze światem grupa napastników powiększyła się do 300 ludzi. Błędem taktycznym było pozostawienie nieobsadzonego parteru i zabarykadowanie się na piętrze. Jak mało skuteczną była obrona folwarku świadczy fakt, że napastnicy nie ponieśli żadnych strat poza jednym wypadkiem zranienia w nogę.

Charakterystycznym jest, że rebeljanci byli uzbrojeni w niemieckie karabiny i granaty. Niemcy pozornie zachowywali neutralność, jednak w gruncie rzeczy pod wpływem sytuacji w Europie i na wschodzie nolens-volens współdziałali raczej z czynnikami rewolucyjnymi.

Tłum otoczył garstkę broniących się w zagrożonym domu ze wszystkich stron. Nastrój wśród oblegających był podniecony, a przebieg zajścia wypływał nie tyle z przemyślanych planów, ile z podochocenia, wywołanego wypiciem dużej ilości starki (rozbito 4 duże beczki) oraz okazją rabunku, w czym wyróżniały się specjalnie kobiety i dzieci. Przed południem następnego dnia rzucono przez rozbite okna parteru kilka butelek benzyny, którą zapalono granatami. Pożar miał zmusić obronę do kapitulacji. Widocznie załoga folwarku zdawała sobie sprawę z nierównych szans, — gdyż rozpoczęły się pertraktacje z powstańcami. O godz. 14-ej załoga ta złożyła broń, mając zagwarantowane przez powstańców życie do czasu osądzenia jej przez „sąd rewolucyjny”.

Tymczasem zaszedł wypadek, który miał smutne następstwa. Oto gdy prowadzono aresztowanych członków załogi przez park majątkowy, aby doprowadzić ich przed wspomniany „sąd” w Dąbrowicy, pełnomocnik Julian Przedźimirski, będąc na przodzie transportu i chcąc widocznie wykorzystać nietrzeźwość eskorty, wyjął z kieszeni rewolwer i strzelił do konwojenta, następnie rzucił się do ucieczki. Powstało zamieszanie, przyczem tłum wpadł w wściekłość, krzycząc, że „burzuje” nie dostrzegają słowa i że dlatego należy ich rozstrzelać. Przedźimirskiego w czasie pościgu raniono w bok. Przewodcy zajścia na folw. Worobin Mikołaj Laskowicz, Aleksander Kono-

nczuk i Ignacy Naszora nie zdołali uspokoić rozgniewanego tłumu. Ich nawoływania, by mimo wszystko doprowadzić zatrzymanych do Dąbrowicy pozostały bez echa. Aresztowanych wyprowadzono na drogę tuż przed dom Platerów i rządcy i rozpoczęto prażyć do nich z karabinów. Przedźimirskiego w tej grupie nie było, gdyż raniony został w parku, leżąc na lewym boku. W chwili, gdy podchodził do niego jeden z powstańców, Przedźimirski miał jeszcze na tyle świadomości, że wystrzelił do niego — chybiając. Przedźimirski uderzony kolbą w głowę zważył się na wznak, a ów przeciwnik wbił mu bagnet przez usta, zadając w ten sposób śmiertelny cios.

Ekzekucja załogi folwarku odbyła się w czasie między 15 a 15,30. Zabito 23 osoby, a to: Ignacego i Antoniego Platerów, Juliana Przedźimirskiego, nadleśniczego Tomkiewicza, kasjera Wakszciejskiego, kontrolera leśnego Górskiego, buchaltera Ojżyńskiego, urzędnika majątkowego Cichego, pomocnika nadleśniczego Wiewiórowskiego, urzędnika Zielińskiego, urzędnika majątków Radziwiłła — Metlera i 12 kozaków wraz z oficerem. Zabity Metler znalazł się w Worobinie przypadkowo, przyjechał bowiem na krótko przed wypadkami do swej narzeczonej — Tomkiewiczówny — córki nadleśniczego.

Na polecenie „Wojenkomu” w nocy 22 listopada wykopano dół, do którego wrzucono zwłoki zabitych po uprzednim obrabowaniu ich z odzienia i kosztowności. Np. na trupach Platerów pozostawiono tylko bieliznę, a palce, na których znajdowały się pierścienie, były obcięte.

Wypadki dąbrowickie rozgrywały się w czasie, gdy wokoło władza hetmańska wykazywała wszelkie pozory swych wpływów. Wnet jednak nadeszły do Dąbrowicy wieści, że przeciwko Skoropadzkemu wystąpił ataman Petlura. Niedługo potem w Sarnach pojawiło się nawet wojsko petlurowskie. Wieści te zastrygowały „rząd” dąbrowicki. Przypuszczenia tych czynników, że wojska petlurowskie będą się przeciwstawiały ich poczynaniom zwłaszcza, że łączył ich wspólny program walki z hetmanszczyzną Skoropadzkiego, skłonił dowódców dąbrowickiej awantury do wysłania delegacji do Sarn dla porozumienia się co do dalszej wspólnej działalności. Delegacja ta po powrocie przywiozła niezwykłą wiadomość, że wojska petlurowskie przygotowują się do ofensywy na Dąbrowicę. Błdy strach padł na rząd samodzielnej „republik dąbrowickiej”. Komentatura dąbrowicka ogłosiła powszechną mobilizację, która dała bardzo nikłe rezultaty. Pod wpływem wiadomości o zbliżaniu się petlurowców wielu uciekało, gdzie kto mógł. Pod naciskiem tych wojsk oddziały bandy dąbro-

wickiej cofnęły się do Stolina, skąd po wzmocnieniu swych szeregów uderzyły na petlurowców, i zajęły Dąbrowicę. Petlurowcy cofnęli się wówczas do Sarn. Jednakże szczęście wnet opuściło dąbrowickich komunistów. Wnet bowiem petlurowcy pojawili się znowu w Dąbrowicy, zadali duże straty przeciwnikowi i usunęli ich ze „stolicy”. Walki miały charakter partyzantki i rozgrywały się kilkakrotnie na terenie miasta.

Dzieje „republiki dąbrowickiej” trwały tylko trzy miesiące (od 21 listopada 1918 r. do lutego 1919 r.). Mimo ciągłych utarczek z petlurowcami, państewko to posiadało dobrze zorganizowaną kolej, zaopatrzoną w pociągi osobowe i towarowe. Terytorjalnie władza jej sięgała od Sarn do Łunińca, brak było jakich takich granic od wschodu i zachodu.

Duży nacisk kładł „rząd” dąbrowicki na zorganizowanie sił zbrojnych. Przy końcu jego panowania istniały dwa pułki piechoty „Poleski” i „Dąbrowicki”, oraz szwadron kawalerji. Nieduża ta armja posiadała również pociąg pancerny i artylerię.

Na czele „Wojenkomu” stał Laskowiec Mikołaj¹⁾, „Parkomem” kierował Aleksander Bernacki²⁾, a „Ispółkomowi” przewodził pewien kolejarz z Łunińca nieznany z nazwiska³⁾.

Do rady „Wojenkomu” wchodził nadto Razanowicz, Mikołaj Kuzło i Skuin z pochodzenia łotysz. Do „Parkomu” poza kierownikiem należeli Bejgiel (imię nieznane) i Szymon Modak. Ten drugi miał wówczas 20 lat i był z zawodu fryzjerem. Miał on odegrać wybitną rolę w napadzie na folwark Worobin i rozstrzelaniu załogi worobińskiej.

Dowódcą sił zbrojnych był Ignacy Neszora z przezwiskiem Moskalczuk. Tekę „Ministra kolei” piastował Aleksander Kononczuk, maszynista kolejowy w Sarnach. Ciekawym osobnikiem był wspomniany już Skuina. Ożeniony z córką Wiewiórowskiego, leśniczego z majątku Platerów, który za czasów okupacji niemieckiej występował w roli tłumacza i informatora dowództwa niemieckiego. On to udzielał Przedżymirskiemu danych o stanie

bezpieczeństwa i upewniał, że dopóki Niemcy są w Dąbrowicy, nic mieszkańcom folwarku Worobin nie grozi. Jednocześnie jednak był łącznikiem między dowództwem niemieckim a powstańcami. Mimo, że wiedział o przygotowaniach rewolucyjnych nie uprzedził zarządu majątku o niebezpieczeństwie. Jemu podobno zawdzięczają powstańcy pomoc Niemców w formie użyczenia broni i amunicji. Niemcy bowiem stacjonowani w Dąbrowicy choć pozornie udawali neutralnych otrzymali klucze składów amunicyjnych położonych przy stacjach kolejowych Horyń i Widzibor. Dnia 21 listopada 1918 r. widziano go w Dąbrowicy z dużą kokardą czerwoną uzbrojonego razem z jego towarzyszami: Mikołajem Laskowcem i Razanowiczem. Po rozstrzelaniu załogi worobińskiej odszukał zwłoki teścia Wiewiórowskiego i odwiózł na cmentarz.

Rząd „republiki” dąbrowickiej czerpał wskazówki z Mińska. Celem jej było niewątpliwie przeciwdziałanie wszelkim dążeniom ukraińskich kół separatystycznych nie uznających ustroju komunistycznego.

Wszyscy „dygnitarze” dąbrowiccy przebywają obecnie w Rosji Sowieckiej, a tylko niektórzy z uczestników awantury po nadejściu wojska polskiego odcierpieli winę w więzieniu. Znakomitej jednak większości uszło to płazem.

Niewiadomo, czyby w okręgu dąbrowickim zapanował rychło pokój i porządek, gdyby nie wojsko polskie, które posuwając się w 1919 r. na wschód dla ustalenia granic Rzeczypospolitej, oczyściło ten teren z elementów destrucyjnych i wprowadziło normalny ład.

Dnia 24 sierpnia 1919 r. nastąpiła ekshumacja zwłok na cmentarz. Zwłoki tragicznie zmarłych Platerów pochowano w ich rodzinnym grobie na cmentarzu katolickim w Dąbrowicy. W czasie sekcji zwłok stwierdzono, że Ignacy Plater otrzymał trzy kule w piersi, dwie w nogi, zaś po jednej w brzuch i rękę.

Dziś po kilkunastu latach od tych wypadków — w Dąbrowicy opowiadają sobie jeszcze ciekawe szczegóły o samodzielnej „republice” dąbrowickiej z jej czerwonymi wodzami. Kilkadziesiąt grobów jest również niemym lecz wymownym śladem krwawych rozgrywek. A Dąbrowica ze stolicy udzielnej „republiki” została zepchnięta do roli prowincjonalnego miasteczka, o którym się mało mówi i słyszy. Sic transit gloria....

¹⁾ biura „Wojenkomu” mieściły się w domu Rejzli Gildengorin.

²⁾ biura „Parkomu” znajdowały się w domu Nafuły Sandlera.

³⁾ biura „Ispółkomu” pomieszczono w lokalu zarządu gminnego.

W rocznicę śmierci A. Felińskiego

24.II.1820-24.II.1935.

Dnia 24 lutego upływa 115 lat od śmierci najwybitniejszego poety epoki postanisławowskiej, Alojzego Felińskiego. Ponieważ jego pochodzenie, życie i działalność literacka związane są ściśle z Wołyniem, nie od rzeczy więc będzie poświęcić mu bliższą uwagę. Tem bardziej, że szerszy ogół nie zna już prawie dzisiaj Felińskiego; słyszał co najwyżej, iż jest on autorem jakiejś tam Barbary Radziwiłłówny. I to wszystko.

A przecież wybitny ten pisarz i znakomity tłumacz, tak ogromnie ceniony i uwielbiany przez współczesnych, niesłusznie jest dziś coraz bardziej zapomniany. W czasach Księstwa Warszawskiego bowiem położył niemałe zasługi nad wzbogaceniem literatury ojczystej i sceny narodowej. W dziełach zaś swoich dał nam ostatni, lecz wspaniały przeblask klasycyzmu — zwłaszcza przepiękną formą wiersza i nieskazitelną języka przewyższył wszystkich swoich poprzedników i współczesnych.

Czyż o tem wszystkim mamy zupełnie zapomnieć? A jednak dzisiaj często nawet tego już nie pamiętamy, że Feliński jest twórcą hymnu „Boże Coś Polskę”, przez całe stulecie ukochanego i śpiewanego, chociaż w obecnie znanym tekście niektóre zwrotki pierwotnego uległy zmianom. Mało też znana jest ogółowi jego działalność na polu oświaty, jako dyrektora i profesora słynnego podówczas Liceum Krzemienieckiego.

* * *

Alojzy Feliński przychodzi na świat 1771 r. w Łucku (na przedmieściu Krasne), jako najstarszy syn Tomasza, sędziego ziemskiego, który na Wołyniu posiadał dwie wioski: Osowę i Wojutyn. Początkowe nauki pobiera w konwiktie pijarskim w Dąbrowicy i w powiatowej szkole we Włodzimierzu.

Obdarzony z natury żywą wyobraźnią i subtelnym poczuciem piękna, już na ławie szkolnej rozczytuje się z zapałem w dziełach sławnych poetów, głównie francuskich, a ujęty czarem poezji poznanych pisarzy, pragnie iść

w ich ślady. I już wtedy próbuje swoich sił na polu twórczości poetyckiej; między innymi tworzy dwie oryginalne tragedie „Kora i Alo-nzo” oraz „Kodrus”.

W r. 1788 zwyczajem ówczesnym wstępuje na praktykę prawniczą do palestry lubelskiej, gdzie zaprzyjaźnia się serdecznie z rówieśnym sobie Kajetanem Koźmianem, głośnym później poetą. Los tak chce, że obaj ci młodzieńcy mają mecenasów, których krytykować nie śmia, chociaż rozpraw ich najczęściej nie rozumieją. Feliński praktykował u Antoniego Dmóchowskiego, który — jak wspomina Koźmian w swych „Pamiętnikach” — „tak górnio i wysoko mówił, że sam siebie nie rozumiał.”

Nic więc dziwnego, że poeta nasz szybko poczuwa wstręt do prawnictwa; zresztą jego nawskroś poetyckiemu usposobieniu nie odpowiadał zawód prawnika. To też niedługo bawi w Lublinie. Chętnie korzysta z nadarzającej się sposobności i podczas sejmu czteroletniego (1789 r.) udaje się do Warszawy wraz z T. Czackim. Ten bowiem dostrzegłszy w młodzieńcu niepospolite zdolności literackie, szczerze się nim zajmuje, polecając go jako swego towarzysza siostrzeńcowi Janowi Tarnowskiemu.

Życie umysłowe stolicy, praca naukowa w bibliotece Za-luskich, doborowe, inteligentne

towarzystwo ludzi młodych i pełnych zapału dla literatury (Ł. Gołębiowski, Fr. Rudzki, K. Tymieniecki, M. Wyszkowski), a przede wszystkim osobiste zetknięcie się z najznakomitszymi wtedy przedstawicielami piśmiennictwa polskiego, jak Niemcewicz, Trembecki, Naruszewicz, Dmochowski, — wszystko to zbawienie wpływa na rozwój talentu początkującego poety. Teraz dopiero poznaje, jak małą wartość posiadają jego młodzieńcze prace, więc bez skrupułu pali je wszystkie. „Odtąd — przynajmniej nie z tak nieszczęśliwą łatwością, i nie tak śmiało rwałem się do oryginału”.

Zrazu tworzy i ogłasza dobrze tylko wiersze, głównie modne wówczas listy poetyckie (np. Do T. Kościuszki, Do St. Trembeckiego,



ALOJZY FELIŃSKI

1771-1820

Ze zbiorów p. dr. A. Wojniczka.

Do T. Czackiego). Wprawdzie wiersze te noszą cechę dużej łatwości w rymowaniu i wykształconego na wzorach francuskich smaku, ale naogół są jeszcze mało oryginalne.

Na stanowisku nauczyciela i towarzysza J. Tarnowskiego przebywa Feliński kilka lat z rządu, bawiąc kolejno to w Warszawie, to w Dzikowie, to w Horochowie. W r. 1794 staje w szeregach powstańczych, gdzie niebawem przy boku Kościuszki obejmuje godność sekretarza do korespondencji francuskiej. Po klęsce maciejewickiej chroni się wraz z kilku przyjaciółmi-powstańcami u Tarnowskich w Dzikowie; wśród miłego grona szybko upływa mu czas. Rychło jednak z powodu kłopotów majątkowych zmuszony jest wracać na Wołyń, do rodzinnego Wojutyna, aby przy pomocy matki i młodszego rodzeństwa rozpocząć prowadzenie uprzykrzonego gospodarstwa.

Pobyt na zapadłej wsi, zdala od wykształconych towarzyszy uprzyjemnia Felińskiemu obcowanie z ukochaną siostrą Emilją, która należy podówczas bezsprzecznie do najbardziej inteligentnych i czytanych szlachcianek na Wołyniu; przytem posiada ona wrodzony dar poetycki. Serdeczną więc opieką otacza jej młodociany talent, wiersze jej posyła przyjaciołom do oceny, z radością pomaga jej w tłumaczeniu „Brytanika” Racina i kantaty Roussa „Cyrce”.

Jednocześnie poeta nasz sam dużo wtedy czyta: przede wszystkim gruntownie zapoznaje się z Wolterem i Roussem, przejmując się dla nich bałwochwalczem wprost uwielbieniem; również studjuje literaturę angielską, szczególnie utwory Pope’a i Sterne’a; zachwyca się też pięknnością Horacego i Wergilego, których poznaje jednakże nie w oryginale, lecz za pośrednictwem tłumaczeń francuskich gdyż jako uczeń szkół wołyńskich słabo opłacał łacinę.

W r. 1800 wstępuje w związki małżeńskie z Józefą Omiecińską, panną niezbyt piękną, mającą nawyknięcia i ruchy męskie, ale miłą i dobrą. Jako siedzibę obiera sobie zrazu majątek Wołosów, który wniosła mu w posagu żona, następnie przenosi się na stałe do otrzymanej w podziale rodzinnym Osowy. Życie teraz upływa mu beztrudno naogół, w gospodarstwie, energicznie prowadzonym przez żonę, dosyć mu się wiedzie. Jedynie w r. 1805 głęboko wstrząsa nim śmierć najukochańszej siostry Emilji, która świetnymi przekładami z literatury francuskiej, drukowanymi w Dzienniku Wileńskim, zdobyła sobie już pewien rozgłos w świecie literackim.

Na ten czas w twórczości Felińskiego przypada najważniejszy okres. Ten nowy okres swej wzmoczonej pracy literackiej rozpoczyna on od przyswojenia naszemu piśmiennictwu poematu, cieszącego się wówczas wielką wziętością — „L’homme des champs” Delille’a. Po dziewięcioletniej pracy, po troskliwym piłowaniu i gładzeniu wiersza zwyczajem ówczesnym, po zastosowaniu wszystkich rad znajomych i przyłaciół, których gustowi dziwnie skromny i niedowierzający poeta więcej ufa niż samemu sobie, wydaje go w r. 1809. Równocześnie pracuje także na polu dramatu, przerabiając tragedję Crebillona „Radamist i Zenobja” oraz „Wirginję” włoskiego dramaturga Alfieriego.

Przekłady te przynoszą mu ogromną sławę i zjednywują nominację na członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Nowe stosunki literackie z najświetniejszymi pisarzami, tendencje i ideały Towarzystwa wywierają potężny wpływ na Felińskiego i dodają mu świeżego zapału do pracy, ale już w innym kierunku.

(c. d. n.)

Jakób Hoffman

RUCH WYDAWNICZY.

ÓSTRÓG. Ilustrowany przewodnik krajoznawczy. Nakładem Dyrektora Państwowego Gimnazjum im. M. Konopnickiej w Ostrogu. Rok 1934. str. 4 nbl. 47—plan miasta z XVII wieku—14 rycin. Drukowane jako rękopis.

Właściwie, możnaby było wcale o tej książce nie pisać, ale biorąc pod uwagę intencję wydawcy, że książka ta ma służyć nauczycielom i uczniom do wykonania programu ministerjalnego, gdzie między innymi mówi się „Książęta Ostrogscy w służbie Ojczyzny. Ostrog nad Horyniem”, niesposób o tej książce nie pisać, mimo, że posiada napis „Drukowano jako rękopis”. Przejdę najpierw do treści właściwej, a potem zajmę się przedmową. Kolejno przejdę strona za stroną i zwrócę uwagę na niektóre nieścisłości.

Na stronie pierwszej raz odrazu nieścisłe ujęcie w przewodniku krajoznawczym nazwy województwa, w którym Ostrog się znajduje. Jest to województwo wołyńskie z siedzibą wojewody w Łucku, a nie województwo łuckie. Mamy tu natomiast Kuratorjum Okręgu Szkolnego Łuckiego, pokrywające się zresztą z terenem województwa wołyńskiego. Trudno mi się też pogodzić z twierdzeniem, zawartem na tej stronie „Na zachód od tej doliny znajduje się teren o charakterze podgórze”. Nie, ten teren nie ma nic wspólnego z charakterem podgórze. Zaczyna się tu wyżyna wołyńska, wyżyna lessowa. Na stronie 4-tej: W Poneblu mamy stanowiska gockie, natomiast wczesnosłowiańskie znajdują się na terenie wsi Gródka, obok szosy Łuck — Równe, niedaleko wsi Ponebel. Na stronie 9-tej twierdzi się, że z głazu grobowego Wasyla z ruskim napisem nie pozostało ani śladu. To nie jest ściśle. Prawda, że nie pozostał z niego w Ostrogu żaden ślad, ale głaz ten znajduje się do dnia dzisiejszego

w cerkwi w Chorowie i tam można go oglądać. Pod ołtarzem znajduje się ten głaz. Odchyliwszy chodnik, którym jest przykryty, odczytamy na nim wyraz Ostroż. i kilka jeszcze liter.

Szkoda, że na stronie 11-tej nie umieszczono wyjątku przynajmniej z listu króla Zygmunta I. (z dnia 7.VIII.1527 r.) do hetmana Konstantego ks. Ostrogi, „że mając na uwadze, jak pilnie i ochotczo i bez wielkiego kosztu i nakładu, z największą zaś wiernością i rzetelnością, Oświecony Pan Konstantyn Iwanowicz Ostrogi, wojewoda trocki i wojsk W. Księstwa Litewskiego, najwyższy wódz szczerze nam ukochany, jeszcze będąc w wieku młodzięcym, naprzód Kazimierzowi ojcu, następnie Albertowi i Aleksandrowi, królom panom i braciom naszym służył najukochańszym, nam wreszcie i Rzeczypospolitej Królestwa i Wielkiemu Księstwu Litewskiemu służył, tak, że nawet w obronie Ojczyzny walcząc, dostał się w ręce wroga i w największą niewolę moskiewską i tam w kajdanach przez długie lata żywot pędził, z której to niewoli nareszcie z pomocą boską dostawszy się, nie mało zwycięstw i to po wieczne czasy niezapomnianych odniósł, tak nad Moskalami, jak i nad Tatarami i innych nieprzyjaciół naszych i sam także od nieprzyjaciół bardzo ciężkie szkody w swoim majątku poniósł, lecz żeby sięgnąć głębiej do jego zasług, oto w przeszłej zimie z przesławnym Jerzym ks. Słuckim i jaśnie oświeconym, uprzejmie nam miłym Jerzym Radziwiłłem, kasztelanem trockim i starostą grodzieńskim i innemi naszymi rodami, nad 25 tysięcy Tatarów na najdalszych kresach naszych posiadłości i aż nad rzeką Olszanicą świetne odniósł zwycięstwo, ogromną moc jasyru tymże Tatarom odebrał i pierwotną własnością obdarzył tak, że słusznie może i powinien być porównany nie tylko z wodzami naszego wieku, lecz także z wszystkimi starożytnymi tego rodzaju ludźmi” (tłumaczenie z łacińskiego listu). Ten bodaj wyjątek z listu królewskiego najlepiej oddawałby intencję programu ministerjalnego. A szkoda, że nie przytoczono go, gdyż byłby to jedyny w tej książce „moment wychowawczy” o niepolaku w służbie Rzeczypospolitej.

Strona 13 wymaga zdaniem moim zupełnej przeróbki. Wcale nieprawdą jest, że Beata nie chciała oddać Halszki z powodów majątkowych. Decydującą rolę odegrał tu król przez posła swego Radziwiłła. Także nieprawdą jest, by Dymitr wywiózł Halszkę. On z nią uciekł po wyroku królewskim. Dalej Beata ucieka do Lwowa, ponieważ Bona już wyjechała (styczeń 1556). Zaznaczyć też muszę, że wcale nie jest pewnikiem stwierdzonym, że obląkaną Halszkę przywieziono do Ostrogi, także nie znamy pewnej daty jej śmierci, prawdopodobnie umarła około 1583 r.

Strona 15. Ostrogi posiadał już wtedy prawo magdeburskie.

Strona 16. Stara bajka: o pysze i ambicjach Wasyla w odniesieniu jego stanowiska

do unji kościelnej. Stanowisko Wasyla w stosunku do unji było nawskroś państwowe, czego dowodem, że nie tylko Wasyl był przeciwnikiem unji, ale nawet szlachta zebrana na sejmiku małopolskim w Proszowie 27.I.1597 r. uchwala: „także pp. Greckiej religii aby przy swoich starożytnych prawach, wolnościach i religii wedle sumienia każdy swego został”. Jest to sprawa ówczesnych poglądów, tak jak i dzisiaj kwestja neounji. Badania najnowsze jednak stwierdzają, że Wasyl występując przeciwko unji miał głębsze powody niż swoją pychę (zob. K. Lewicki: „Ks. Konstanty Ostrogi a unja brzeska 1596 r.”, Lwów 1933, Chodynicki K. „Kościół prawosławny a Rzeczpospolita Polska”. Warszawa 1934). Wasyl umarł 28 lutego a nie z końcem 1608 r.

Ks. Janusz Ostrogi nie wybudował w 1609 r. kościoła, tylko dawną prawosławną cerkiew oddał franciszkanom. (Directorium horarum canonicarum z 1882 r. Żytomierz, strona 57). Jeszcze wcześniej wiemy, że testamentem z 16 sierpnia 1539 r. ofiarowuje Ilija Ostrogi swą srebrną zbroję na sukienkę do obrazu Matki Boskiej w cerkwi w Międzyrzeczu.

Sprawa spalenia kolegium jezuickiego bardzo niejasna. Na stronie 17 spalili je „do do cna” w 1648 r. a na stronie 31 zostało spalone w 1821. Gdzie prawda? skoro u fotografa można jeszcze kupić fotografię ruin kolegium z zeszłego wieku?

Strona 19 „stanął w Ostrogu z wojskiem naczelnik Kościuszek”. Wierutny fałsz, gdyż w Ostrogu stanął dowódca całej armii „ukraińskiej” czyli południowej ks. Józef Poniatowski, a dowódca dywizji gen. Kościuszek, stanął ze swą dywizją początkowo w Buhryniu, ale potem cofnął się (ponieważ była zawięzka odległość) do Chorowa, Stamtąd, podczas dalszego odwrotu wymaszerował i wcale nie przez Ostrogi, a połączył się z ks. Poniatowskim w Hulczy.

Strona 22 Komitet gospodarczy był surogatem Rady miejskiej, a więc nie mógł rządzić Ostrogiem. Rządził Ostrogiem i powiatem starosta, a Komitet gospodarczy był tylko organem doradczym dodanym burmistrzowi.

Na stronie 27 należałoby wyjaśnić co to są horodnie.

Na stronie 28 zdaje się celowo, ale nie rozumię dlaczego, opuszczono, że na ścianie zachodniej cerkwi pozostał obok łacińskiego, także słowiański napis, wszak to tłumaczy nam tą dwukolorowość tego dzielnego hetmana. Czyżby opuszczono dlatego, by pokazać, że był tylko wpływ zachodnio-łaciński. POCO to i komu?

Wystarczy tyle.

A teraz w sprawie przedmowy. Przyznam się, że nic a nic nie rozumiem. Jest Kółko Krajoznawcze Młodzieży w Gimnazjum, które opracowało ten Przewodnik, pracowało pod kierunkiem prof. Jeśmana przy współudziale prof. Makarewicza. Wydał to pan dyrektor gimnazjum. Kto jest odpowiedzialnym za to wydawnictwo?

Piękne są drzeworyty. Te drzeworyty ratują zdaniem moim całość.

P O L E M I K A.

Redakcja miesięcznika

„ZNICZ”

dla pana Dra Juliana Niecia

Wielce Szanowny Panie Doktorze!

Przeczytawszy recenzję W Pana Doktora o mojej książce „Deutsche Aufbaukräfte in der Entwicklung Polens”. Plauen 1934 (p. Znicz 1934. Nr. 3 str. 46-48), czuję się obowiązany zwrócić uwagę Pańską na następujące fakty:

- 1) Pan Doktor Pisze: *„Niemcy są twórcami polskiej ekspansji na wschód, a materialna i duchowa kultura niemieckich kolonistów jest podstawą polskiego państwa tamże”*
„...kolonizacja Małopolski Wschodniej żywołem niemieckim w 14 i 16 wieku miała charakter masowy . . .”

Wobec tego stwierdzam, że w mojej książce (str. 163) sprawa ta jest trochę inaczej przedstawioną, mianowicie: „Ausschlaggebend für die Verwestlichung Reussens, besonders Rotreussens war tatsächlich in erster Linie die Politik des polnischen Staates”. Etc. O kolonizacji Małopolski wschodniej żywołem niemieckim o charakterze masowym w „16 wieku” niema u mnie ani jednej wzmianki. Stwierdziłem tylko (str. 93) na podstawie dzieł Starowolskiego, Cellerjusza, Strykowskiego i t. d., że w 16 wieku piszą o istniejących w tym

wieku jeszcze licznych wsiach niemieckich, założonych w średnich wiekach.

- 2) Pan Doktor pisze: *„I znów Dr. Lück opiera się zbyt jednostronnie na dwóch przesłankach: lokacji wsi na prawie niemieckiem i na technice zakładania tych wsi”*.

Wobec tego stwierdzam, że przeciwnie wcale nie opierałem się na przytoczonych przez W Pana Doktora przesłankach, lecz opierałem się głównie na zawartych w źródłach albo opracowaniach nazwiskach chłopów tych wsi (str. 68), o czym czytelnik może się łatwo przekonać. Dalsze moje badania, które będą uwzględnione w drugim wydaniu mojej książki, wykazały ponad wszelką wątpliwość, że liczba niemieckich wsi w Małopolsce była nawet jeszcze większa.

- 3) Pan Doktor pisze: *„Z braku faktów dążył autor bezpośrednio do udowodnienia, że cała mazurska kolonizacja Wołynia 16-17 w. tkwi korzeniami w kolonizacji niemieckiej”*.

Byłbym W Panu szczerze zobowiązany za informację, z których stron mego dzieła Pan Doktor wyłowił wspomnianą ciekawą tezę, nieznaną mi zupełnie.

Na inne zarzuty odpowiem, w jednym z następnych zeszytów „Deutsche Monatshefte in Polen”.

Z wyrazem poważania

Dr. Kurt Lück

Odpowiedź na powyższe zarzuty zostanie zamieszczona w najbliższym n-rze „Znicza”.

WSZYSCY PIJĄ
PIWO



Tow. Browarów

„BERGSZLOS“ w Równem

„ZDRÓJ“ (13^o)

„ALE“ (15^o)

Adres Redakcji i Administracji: ŁUCK, UL. SIENKIEWICZA 31. tel. 354. Godz. urz. od 11-13, za wyjątkiem świąt

Prenumerata: roczna 3,— zł. półroczna 1,60 zł., kwartalna 0,85 zł., Nr. pojedynczy 0,30 zł.

Ceny ogłoszeń: cała strona 40 zł., 1/2 strony 20 zł., 1/4 strony 10 zł., 1/8 strony 5 zł., 1/16 strony 3 zł.

Wydawca: Grupa „Znicz”.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Julian Nieć.

Drukarnia Samorządowa w Równem, ul. Słowackiego 2, tel. 164.